GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 117.

Dnia 30go Września 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

PROTEST POSŁÓW POLSKICH
NA SEJMIE PRUSSKIM.

W ciężkiéj niedoli naszéj, w obec pomieszania języków, interesów, myśli i dążności, jakie wszędzie spotykamy, nawet u tych, którzy najszczérzéj mówić i działać zapowiadają, prawdziwą pociechę i pokrzepienie znajdujemy tylko w myślach i czynach, dowodzących wytrwałości na naszym gruncie narodowym i sumiennego spełnienia Polskiego obowiązku.

Takiemi czynami odznaczają się posłowie Polscy na sejmie Prusskim.

Stanowisko ich jest trudne i niewdzięczne. Wszystko co tylko powiedzą do przedstawicieli monarchii Prusskiéj, cała ich wymowa, cała potęga argumentacyi, składanych dowodów, wytykanych sprzeczności rozbić się muszą przed zimném postanowieniem zwycięzcy, który mówi: "tak chcę i tak się stanie; jesteście zwyciężeni, a więc biada wam." A jednak nie zrażają się, nie upadają pod ciężarem staréj Krzyżackiéj nienawiści do narodu Polskiego. Owszem każdą chwilę sposobną chwytają skwapliwie, by się z długu własnego sumiennie wywiązać i pokazać światu, że ile razy Polak ma wolność objawienia swéj myśli, nie może być nikim innym jeno Polakiem.

W ciągu bieżącéj kadencyi sejmu Prusskiego już nie raz nadarzyła się taka sposobna chwila. Ale najważniejszą była ta, kiedy Sejm obrady prowadził nad projektem prawa o wyborach do przyszłego parlamentu Niemieckiego. Duch wolnomyślny, na powszechném wotowaniu oparty tego projektu znalazł naturalnych zwolenników w posłach Polskich; grzeszył jednak kardynalną niesprawiedliwością, wtrącając do nowego związku Niemieckiego, wbrew prawom naturalnym, historycznym i międzynarodowym, prowincye Polskie, dziś pod władzą korony Prusskiéj zostające, i dla tego wywołał ze strony posłów Polskich protestacyą, która, jeżeli w niczém nie zmieniła zaborczéj polityki rządu i sejmu Prusskiego, to stała się donośnym aktem w żywotnéj sprawie Ojczyzny naszéj.

Sprawy dobre, nacechowane sprawiedliwością, oparte nie na przywłaszczeniu cudzéj własności, ale na uszanowaniu prawa przynależnego wszystkim, mają to do siebie, że obrońców swoich czynią potężnymi wymową, loiką i szlachetnością, które egoizm uzbrojony w politykę iglicową może ranić i zabijać, ale przekonać i zwyciężyć nie potrafi. To też ile razy poseł Polski wystąpi na mównicę sejmu Berlińskiego w obronie sprawy Polskiéj, jakaś szczególna prostota jego wymowy, urok powagi skrwawionego narodu, w imieniu którego występuje, wzbudzają szacunek w najzaciętszych przeciwnikach. Nasz zacny obywatel filozof, niezmordowany weteran patryotyzmu polskiego, Karol Libelt takie poszanowanie wywołał na posiedzeniu sejmu Prusskiego dnia 11 września swoją poważną i gruntowną mową.

Stanowisko, na którém poseł Libelt się postawił, było dwojakie: najprzód ogólne, na prawie do bytu każdego człowieka i narodu oparte; drugie szczególne, powołujące się na traktaty międzynarodowe, które już dzisiaj nie tylko na korzyść ale i na wielką niekorzyść ludów z taką swobodą wszędzie potargano.

Narodowość—mówił poseł Libelt—jest taką koniecznością dla narodów, jaką jest indywidualność dla pojedyńczych ludzi; jedne i drudzy w żadnéj innéj formie żyć nie mogą, a jako człowiekowi niepodobną rzeczą jest wyzuć się z indywidualności, zwłaszcza jeżeli w obszérném kole działania żył i obracał się, tak też niepodobną jest rzeczą dla Polskiego ludu rzec się narodowości własnéj na rzecz obcéj, zwłaszcza jeżeli ma po za sobą tysiącletnią historyą cywilizacyjnéj pracy.

W téj mierze wskazujecie nam panowie konstytucyą Prusską, którąśmy poprzysięgli, która tylko mówi o Prussakach, a ztąd tylko o ludzie Prusskim. Przyjmujemy to, ale sądzimy, że te wyrazy w tym dokumencie *konstytucyjnym*, nie *w narodowém* ale w politycznéin muszą być brane znaczeniu. Konstytucya nie mówi o ojczyźnie, ale mówi o państwie. Ojczyzna polega na uczuciu *et de internis praetor non jadicat;* państwo polega na prawie. Myśmy téż nigdy nie przeczyli, że należymy do państwa Prusskiego, że jesteśmy Prusskimi obywatelami państwa, aleśmy zawsze odpychali od siebie twierdzenie, że jesteśmy rodowitymi Prussakami, to jest Niemcami. Będąc w używaniu wszystkich praw i korzyści, jakie nam państwo, do którego należymy, przynosi, mamy to przekonanie, że téż spełniamy wszystkie obowiązki, jakich się państwo po nas wymaga.

Ale jeżeli, panowie, obwołacie się do uczucia, i prawicie nam o ojczyźnie, która nie z praw i instytucyj wyrasta, ale z czysto narodowych żywiołów naturalnym sposobem się wykłówa, natenczas pozwólcie, panowie, że my nie możemy inaczéj, jak w tych ziemiach dawniéj Polskich, które zamieszkujemy, *widzieć naszą szczupłą Ojczyznę, a w należności wszystkich współrodaków do siebie, wzmocnionéj tylolicznemi węzłami, upatrywać naszą rozleglejszą Ojczyznę.*

Poseł Libelt, opierając się następnie na wyznaniu publicznie uczynioném przez p. Bismarka, że zabory Prusskie pochodzą "z prawa narodu Niemieckiego do istnienia, do oddychania i do łączenia się," udowodnił, że to naturalne prawo każdego narodu, równie Polskiemu jak i Niemieckiemu przysłuża, że jeżeli rząd Prusski uświęcił tym sposobem zasadę narodowości, to trudno pojąć, "jak mogło "być jego zamiarem wciągać do Północno-Niemieckiego "związku, do owéj podstawy przyszłéj jednoty Niemie-"ckiéj, także ludność Polską, która z powodu odrębnéj plemienności z narodem Niemieckim ani współistnieć, ani współoddychać, ani się z nim łączyć nie może.

Daléj poseł Libelt przeszedł do części dyplomatycznéj i traktatowéj, na któréj spoczywa stósunek Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich do monarchii Prusskiéj. Nie trudno mu było udowodnić, nie tylko traktatami Wie-

deńskiemi ale i osobnemi a szczególnemi zobowiązaniami króla Prusskiego i protestacyami rządów Zachodnich, że Polacy pod panowaniem Prusskiém tak jak pod Austryackiém i Moskiewskiém mieli uroczyście zaręczone, wspólnie z całą Europą, prawa do swobód narodowyh. Ale w naszéj epoce traktaty, dyplomatyczne zobowiązania służą tylko tym, którzy je siłą poprzeć mogą. Siła—karabiny iglicowe—to jedyna potęga traktatów i not dyplomatycznych.

Dla tego téż, chociaż dowodzenie posła Libelta i w téj części było gruntownie usprawiedliwioném, mniéj przemawia do opinii publicznéj, która jest jedyną instancyą w téj sprawie. Wszakże mowa jego zrobiła jak się zdaje silne wrażenie na sejmie; żaden z ministrów nie śmiał powstać przeciw protestacyi Polaków, jeden tylko poseł Niemiecki, zdradzając usposobienie wszystkich niemal kolegów, nazwał ją głosem wołającego na puszczy. Tak jest rzeczywiście, na sejmie Prusskim. Ale na wielkim sejmie Przyszłosci inaczéj będzie; bo tam nie polityka zaborców, ale polityka sprawiedliwości przewodniczyć będzie.

KRÓLESTWO KONGRESOWE.

Podług wiadomości podanych przez dzienniki krajowe polskie i niemieckie, świeżo nadeszłe ukazy z Petersburga znoszą zaprowadzoną w 1861 r. radę stanu, radę administracyjną i izbę obrachunkową, słowem wszystkie wyższe instytucye, które stanowiły osobny zarząd Królestwa. Moskale zamierzają jeszcze większą klęskę zadać Królestwu przez reorganizacyą sądownictwa. Kodex Napoleona ma ustąpić miejsca chaosowi moskiewskiego Swodu Zakonów; najwyższa instancya sądowa nie będzie już miała siedziby w Wasrzawie, a słynny z opieszałości swéj senat Petersburgski, w którym jeszcze nigdy procesu cywilnego prędzéj nie rozstrzygnięto jak w 10 latach, ma być zarazem dla Królestwa najwyższą instancyą.

Nowy pobór do wojska według ukazu z 6 sierpnia b. r. ma wynosić 5½ z tysiąca; 4 procent, jako zwyczajny, a 1½ na rachunek *zaległości*, chociaż Car uroczyście od tego ciężaru kraj uwalniał i żadnéj *zaległości* być nie mogło. W wspomnianym ukazie Car jak zwykle z najwyższą obłudą powiada, że "pragnąc obdarzyć w b. r. mieszkańców Królestwa *większą ulgą* w powinności zaciągowéj... zezwala na *ogólny dla wszystkich życzących* wykup pieniężny od rzeczonéj powinności." Pod małym tylko warunkiem, że wykup popisowego z kategoryi *zaległości* wynosić będzie 400 rubli srebrnych a z kategoryi poboru zwyczajnego 1000 r. s. Jest to najhaniebniejsza ironia i zła wiara. Car wie, że wobec nieustających zdzierstw i powszechnego ubóstwa nikt albo nadzwyczaj mała liczba z *jego łaski* korzystać może. A więc zachowuje sobie możność powiedzenia przed światem: "patrzajcie, dałem Polakom możność wykupienia się od służby wojskowéj, a nikt się nie wykupił; wszyscy z radością pod moje sztandary pobiegli." Taki jest liberalizm Moskiewskich reformatorów.

GALICYA.

Dążności Galicyjskich Rusinów rozdzielają się na trzy części: 1° na stronnictwo Święto-Jurskie, czyli wyraźnie Moskiewskie, którego dziennik *Słowo* jest organem; 2° stronnictwo młodéj Rusi, tak nazwane Ukraińskie, złożone z wielu młodych księży, ze znacznéj części młodzieży akademickiéj i kilku ruskich literatów. Organem tego stronnictwa jest świeżo założone pismo *Sioło*, o którém donieśliśmy w Nr 114 *Głosu Wolnego*. Po świeżém zdemaskowaniu się Święto-Jurców, stronnictwo Rusinów-Ukraińskich postanowiło wydać manifest, w którym ma być wypowiedziane, iż Ruś, pięciowiekowemi węzłami z Polską złączona, uważa Polske za starszą siostrę, że Rusini Galicyjscy są braćmi Polaków, z którymi na wieki połączonymi być pragną i wszelkiéj z Moskwą i jéj stronnictwem w Galicyi wyrzekają się solidarności. 3° nareszcie stronnictwo Urzędowych Rusinow (Regierungs-Ruthenen), złożone po największéj części z urzędników, starych profesorów i księży od rządu zależących. To stronnictwo, do którego należy także metropolita Litwinowicz, jest dzisiaj w wielkim kłopocie; urzędowa jego nienawiść do Polaków skompromitowała je bardzo w przeszłości, a tu od strony nawet Wiednia zaczyna nieco pamyślniejszy jak dotąd dla narodowości Polskiéj wiatr powiewać; zupełnie posłuszne rozkazom rządowym, nie ma właściwie ani zasad, ani narodowości, ani wiary; jest to proste narzędzie w rękach machiawelizmu Austryackiego, jego zachowanie się względem narodowości Polskiéj zależyć zawsze będzie od polityki Wiedeńskiéj. Jako symptom, że w Wiedniu duch staréj biurokracyi jest zawsze silny i czujny, dowodzi powrót do Lwowa najbardziéj znienawidzonego, bo najbardziéj nam nieżyczliwego naczelnika biurokracyi galicyjskiéj, pana Summer. Powrót tego jegomości rozprasza złudzenie, że w skutek nominacyi hr. Gołuhhowskiego na namiestnika Galicyi nastąpi jakakolwiek radykalna zmiana w biurokratyczno-despotycznym systemie rządzenia tą prowincyą.

EMIGRACYA.

Korespondent Warszawski do *Dziennika Poznańskiego*, który bardzo dokładne daje wiademości o smutnym stanie kraju, odpiera z całą siłą pogardy wszelkie a systematyczne oszczerstwa Moskiewskiego organu, znanego pod tytułem "Dziennik Warszawski", rzucane codziennie z dziką, niczém niepohamowaną nienawiścią przeciw Emigracyi Polskiéj. "Bezowocne to, powiada, usiłowania: z tego obroku, udzielanego nam tak łaskawie i obficie, całkowicie inne odnosimy korzyści. Pomiędzy, jeżeli tak można powiedzieć, zasługami, jakie Moskwa bezwiednie położyła u nas, kładziemy niewątpliwie na piérwszém miejscu to, iż nauczyła nas mówić za pomocą pukania, a czytać pomiędzy wierszami. Naturalnie, iż metodę tę czytania praktykujemy na *Dzienniku Warszawskim*. Wobec zabicia wolności słowa, wobec okropnego ucisku prasy, wobec trudności komunikacyjnych, z *Dziennika Warszawskiego* czerpiemy nie raz wiadomości o Emigracyi i pracach jéj, dowiadujemy się o kłopotach i boleściach Poznańskiego i Pruss Zachodnich, czytamy o nadziejach Galicyi; a drwiny i szkalowania *Dziennika Warszawskiego* doskonale sobie tłumaczymy. Im więcéj organ ten Moskwy gniewa się na kogo, im więcéj szkaluje, tém więcéj cieszymy się, bo pewni jesteśmy, że ten tém gorliwiéj pracy dla kraju poświęca się. W podobnéj intepretacyi *Dziennika* dotąd nigdy nie zawiedliśmy się. Obok tego z tamtąd dowiadujemy się, gdzie ten lub ów na emigracyi przebywa, a pojmiecie, jak zawsze podobne wiadomości są pożądane. Jeżeli zaś *Dziennik Warszawski* sądzi, iż wywiera wpływ na opinią kraju, to grubo się myli; bo jakżeż przypuszczać, że tacy *Niewiarowscy*, Lewestany, Pawliszczewy, Olszewscy i t. d. których zbrukaną przeszłość cały kraj zna, ciskając błotem na ludzi znanych i uczciwych i plując na sprawę świętą dla każdego Polaka, mogą jakikolwiek wpływ wywierać, gdyby nawet w tym względzie jakiekolwiek wpływy przypuszczać było wolno? Emigracya jest organiczną częścią Polski, jest widomém świadectwem ucisku i barbarzyństwa Moskwy, i nieustannym protestem przeciwko gwałtowi na Polsce dokonanemu. Emigracya zarówno jak kraj ma też same obowiązki, różność tylko położenia różnorodną pracę w tych obowiązkach wydziela. Emigracya z warunków miejscowych, w jakich się znajduje, jest *pepinierią* politycznéj nauki dla Polski. Jéj obowiązkiem są prace, które w kraju z powodów miejscowych nie mogą być podjęte; prace te powinny mieć na celu stanowcze rozwiązanie zadania narodowego, dla którego przecież stósowna chwila musi być reflektowaną możnością rzeczywistą kraju, a nie zbyt gorączkowemi nie raz pragnieniami naszemi. Obowiązkiem nadto Emigracyi podniesienie i wcielenie w życie zasad, od których zależną jest rozwiązalność powyższego zadania a tém samém i zbawienie kraju. Do niéj należy ostrzegać kraj o niebezpiecznych drogach, na które mógłby ze szkodą dla swych interesów wejść. Wreszcie obowiązkiem jéj wszechstronne wykształcenie się, które daje grunt i soki do prac powyższych. Kraj nie może odtrącać Emigracyi od działań politycznych; udział Emigracyi w rzeczonych pracach, jako organicznéj całości narod , jest niezaprzeczalny; należy tylko, by prace te nie pochłaniały się w sferze oderwanéj i nie drapowały się w czcze deklamacye." Dalej korespondent nadmienia o teraźniejszych usiłowaniach Emigracyi ku Zjednoczeniu, i z *niesklamaną pociechą* wita ten objaw życia narodowągo na tułactwie, jak równie w przykładném garnięciu się młodzieży do nauk, do pracy kształcącéj ją w rzemiosłach i handlu, w zakładaniu stowarzyszeń wza-

jemnéj pomocy, pism, czytelni i bibliotek polskich, widzi największy dowód zacności Emigracyjnéj, którą napróżno takie wyrodki jak redaktorowie *Dziennika Warszawsksego* nadweręźyć usiłują.

"Kraj to wszystko wie—powiada w końcu korespondent—bo "przecież murem chińskim nie jest opasany, a dzieci swe, zamiast "odtrącić, jak tego Moskwa gorąco pragnie, chętnie do serca myślą "przytula, pragnąc gorączkowo téj chwili, by ich pomiędzy sobą "ujrzyć. Pisząc to, wypowiadam, nie pojedyncze, osobiste zdanie, "ale opinią całego kraju. Jeżeli więc słowa te dojdą do nieszczę-"śliwych, bodajby były osłodą w ich gorliwém życiu, bodajby były "pobudką do wytrwania w pracy i zacnych usiłowaniach."

Nieszczęśliwe wystąpienie pp. Różyckiego Edmunda i Świętorzeckiego Bolesława bardzo przykre zrobiło wrażenie w Emigracyi. Jeden z naszych przyjaciół, mieszkający na prowincyi, przysłał nam kopią listu przesłanego w tym przedmiocie do Komitetu, którą poniżéj zamieszczamy, nie sądząc bynajmniéj, ażebyśmy tym sposobem jakąkolwiek niedyskrecyą popełnili; albowiem nie idzie tu o rzecz prywatną, ale o sprawę publiczną; nie występujemy przeciwko osobom, ale przeciwko złym lub niewłaściwym myślom i dążnościom. Oto jest list wopomniony:

Obywatele,—Gdybyśmy nie mieli przed oczyma "Niepodległosci", nigdybyśmy nie uwierzyli, aby w XIX wieku, tu na ziemi wolności sumienia, i to po solenném ogłoszeniu w kraju zasad równości stanów i wyznań, ci właśnie, którzy powoływali naród w imie tychże zasad do broni, zaczynali czynności Komitetu Emigracyjnego, do którego powołani zostali przez zaufanie w ich rozum stanu, od tracenia tyle drogich chwil nad dyskusyami i korespondencyami o prawdach chrześciańskich. Nam potrzeba gospodarzy sprawy publicznéj, a nie kazuistów. Czyż historya nie naucza was tak jak nas, ile ludzkie tłumaczenie tych prawd, przechodząc z jednéj do drugiéj ostateczności, zwłaszcza u najgorliwszych, przyczyniło się do utworzenia Inkwizycyi Świętéj, rzezi S. Bartłomieja, jezuitów, morderstw religijnych i tych niezliczonych sekt chrześciańskich, zawsze złożonych z najlepszych sług bożych; między któremi i Towiańszczyzna nurtuje biedną niedolą naszą.

Czyż to nie owi wybrani, mieniący się napiętnowanymi od Boga tłumaczami prawd chrześciańskich, przyczynili i przyczyniają się najwięcéj do zasiewania i utrzymywania tych plag, które utrzymują ludzkość w ciemności, poddaństwie i nienawiści; i w imie téj prawdy chrześciańskiéj: co cesarskie cesarzowi, wskazywali i wskazują, na wieczne a pokorne męczeństwo, na korzyść oprawców naszych, by im dać czas zmienienia lub wytępienia.

Czyż to nie najgorliwsi zwolennicy ówczesnych prawd chrześciańskich popychali Polskę do tępienia hussytów, kozaków, protestantów, do bydlęcenia i uciskania ludu, aby potém, obdarłszy ją ze wszelkiéj siły obronnéj, spowowawszy obcą opiekę na spodlenie narodu, wydać go na pastwę katolickiéj Austryi, schyzmatyckiéj Moskwy, protestanckich Pruss, głoszących w imię trójcy świętéj, między prawdami chrześciańskiemi, potrzebę i konieczność rozbioru Polski.

Czyż to nie w imie prawd chrześciańskich, chrystanizm rzymski i grecki potępia tak zażarcie narodowość naszą, uznając ją za wymysł piekła i rewolucyi; wołając do nas jeden i drugi, byśmy oddawali co cesarskie cesarzowi.

Czyż to nie w imię tych samych prawd chrześciańskich, "najlepiéj podług sługi Chrystusa spełniającego toż samo prawo, które niegdyś spełniło się na samymże panu naszym Jezusie Chrystusie, pojętych," garstka dawnéj emigracyi, mieniąca się sługami bożymi, a zarazem najniższymi i najwierniejszymi poddanymi teraźniejszego kata Polski, poszła składać 24 stycznia 1857 r. w ambassadzie Rossyjskiéj następujące oświadczenia.

"Niesprawiedliwość ludzką Bóg sam widzi i sądzi, a każdy tą niespra-"wiedliwością uciśniony, sprawiedliwość tylko Bożą powinien widzieć, korzyć "się przed nią i zadosyć jéj czynić. To jest, Najjaśniejszy Panie, główna "prawda chrześciańska, na któréj opieramy nasze poddanie i naszą wierność "dla ciebie, to jest źródło z którego płynie miłość, ofiara i wszystkie uczucia "nasze dla rządu i dla narodu Rossyjskiego. Sumienie zaś nasze świadczy "nam, że czyniąc na polu tém, co tylko jest w mocy naszéj, od czasu jak "miłosierdzie boże oświeciło nas (przez Towiańskiego), nie byliśmy nieprzy-"jaciołmi rządu Rossyjskiego, ani w myśli, ani w mowie, ani w żadnéj "czynności naszéj. W tych Polakach masz N. P. poddanych chrześcian "noszących ofiarę dla dobra twojego i dla dobra milionów opiece twojéj "powierzonych. Te uczucia składamy dziś tobie, N. P., jako poddani twoi, "którzy korząc się przed sądami bożemi, szerzą zamiary Boże względem "Polski, na rządzie Rossyjskim spoczywające. Składamy przed Bogiem żal "nasz, że szerząc w sercach naszych nienawiść do rządu Rossyjskiego, "wykraczaliśmy wprost przeciwko miłości Boga. Łącząc się do téj modli-"twy, którą miliony wznoszą za ciebie, N. P., błagamy miłosierdzia bożego, "aby otworzył dla ciebie skarby łaski swojéj, aby dało tobie siłę potrzebną "do niesienie krzyża, ciężkiego w rządzeniu narodem pokutującym, w pro-"wadzeniu go po drodze pokuty jego."

Z tych wyjątków możecie sądzić, na jakie bezdroża poprowadzić i jak dogodne nauki zasiewać mogą ci, którym się zechce ogłaszać i udać za sługi Chrystusa, uprzywilejowane do ogłaszania i tłumaczenia prawd chrześciańskich. Gbybyśmy się chcieli zastósować do tych prawd, nazwanych chrześciańskiemi, zamiast stowarzyszania się i wybierania komitetów pod zasadami narodowemi, poszlibyśmy albo nadstawiać z potulnością i skruchą drugie policzki tyranii Moskiewskiéj, albo zamykać się dla zbawienia duszy w klasztorach, aby tu i tam zaprzeć się narodowości i obowiązków naszych. Nie do takich obowiązków powołano was, i nie w takim celu jesteśmy pewni przyjęliście je. Wasze odpowiedzi dają na to świadectwo. Przykro nam tylko, żeście za potrzebne uznali zezwalać na dyskusye i pisma, któreby zajmowały wszystkie chwile wasze, gdybyście zamiast odepchnięcia w zarodzie tak szkodliwych objawów, zezwalali na szerzenie się złego dawaniem mu posłuchania, tam gdzie was powołano do zupełnie innego obowiązku. Nie naśladujmy chrześcian greckich, którzy woleli pod nożem pogan kłócić się o dogmata chrześciańskie, aniżeli odpychać napaść barbarzyńską.

Zapewne na mocy téj prawdy, nazwanéj chrześciańską, "że niesprawiedliwością ludzką uciśnieni w niéj tylko sprawiedliwość Bożą powinniśmy widzieć, korzyć się przed nią i zadosyć jéj czynić," my wolemy być z tymi, którzy przeciwko sile złego siłą dobrego wypłacać będą, aniżeli z tymi, którzy w imie prawd chrześciańskich "nie są nieprzyjaciołmi rządu Rossyjskiego ani w myśli, ani w mowie, ani w żadnéj czynności ich." Czémże są!...

Zostawmy więc kazuistom dogmatyczne rozprawy, dogodne do założenia rąk i zabijania czasu aż Polska jak manna spadnie, a kontentujmy się dla ogólnéj sprawy, zostawiając sumieniu każdego jego wiarę, zasadami powszechnéj moralności, wspólnéj wszystkim religiom, wszystkim narodowościom, a zatém prawdziwie Boskiéj. Nie mniemamy, aby to co po 19 wiekach słowo Chrystusa jeszcze nie dopięło, Komitet ogłoszeniem prawd chrześciańskich, tyle znanych a tak mało praktykowanych, mógł raptownie dopiąć. Gdybyśmy czekali aż królowie i narody przejmą się ewangielią tłumaczoną przez Towiańskiego, ani jeden Polak nie zdołałby się ostać pod Moskwy, Austryi i Pruss panowaniem. Dla czegoż tak serdecznie szanujemy i kochamy kapłanów naszych, jeżeli nie dla tego, że zrodzeni Polakami, ani się nie odłączają od nas, ani się nie wyrzekają narodowości swojéj, na rzecz "rzymskich i greckich prawd," zarówno nieprzyjaznych téj najszczytniejszéj idei teraźniejszych czasów i usiłowań, idei narodowości, w któréj są objęte wszystkie nadzieje, wszystkie cele życia naszego; dla nich od czasu jak miłosierdzie boże nas oświeca, jesteśmy i będziemy myślą, mową i uczynkiem nieprzyjaciołmi rządu Moskiewskiego. Pokażmy czynami, że te prawdy powszechne, społeczne, a zatém boskie, równość stanów i wyznań, poświęcenia życia i mienia, nie miłości i wierności chrześciańskiéj dla Cara, ale niepodległości narodowéj, są nie tylko w ustach ale i w sercach naszych; że nie ogłaszano je, aby zwabiać niemi dobrodusznych w złéj doli pod obuchem najazdu, a potém w dobréj lub zdala od najazdu, wydawać ich lub naganiać na pastwę sekt lub kast. Słowem, moralne zasady ludzkości tak są znane i powszechnie przyjęte, że nie widzimy żadnéj potrzeby mieszania ich z zasadami jakiéjkolwiek bądź religii.

Was, obywatele, powołano na urzędników narodowych Emigracyi, nie zaś na kapłanów jakiéjbądź religii lub sekty. Wytrzymajcie na drodze przyjętéj, nie zezwalając by marnowano czas na propagandy nieobliczonych sekt religijnych lub prawd religijnych.

Otrzymaliśmy litografowany okólnik gminy Batignolles-Clichy, podpisany przez 17 członków, podających na kandydatów do Komitetu następujące osoby: Heltmana Wiktora, Mazurkiewicza Wincentego, Staniewicza Sylwestra, Żabickiego Antoniego, księdza Żulińskiego.

Jakkolwiek tak postawiona kandydatura jest bardzo zaszczytną dla *Głosu Wolnego*, gdyż mieści aż dwóch jego redaktorów, jakkolwiek inne w niéj zamieszczone osoby posiadają nasze zupełne zaufanie: jednakże przez wzgląd na potrzebe utrzymania w przyszłym Komitecie większości wyobrazicieli teraźniejszéj Emigracyi, jak równie w celu nierozrywania wotów, które koniecznie stanowczym skutkiem zakończyć wypada, utrzymujemy naszą w przeszłym już numerze podaną kandydatarę, to jest obywateli:—Korabiewicza Edmunda—Heltmana Wiktora—Jarmunda Stanisława—księdza Żulińskiego Kazimierza—Wróblewskiego Walerego.

Ogromny cios spadł na *Głos Wolny*. Pan Świętorzecki, wynalazca nowéj *prawdy chrześciańskiéj*, tymczasowy członek Komitetu Reprezentacyjnego, kandydat do przyszłych wyborów, wytoczył przed Komitetem Reprezentacyjnym formalny proces drukowy naszemu pismu, za zbrodnie, które od roku w kolumnach jego, o zgrozo, bezkarnie popełniane były. Urzędowy organ Komitetu, *Niepodległość*, umieścił w Nr 5 długi pozew, obejmujący aż ośm punktów oskarżenia szeroko rozwiniętych a obciążających *Głos Wolny* nie tylko za to, co sam śmiał powiedzieć o p. Świętorzeckim, ale i o to co inni z wyraźnemi podpisami w jego kolumnach zamieścili. Głównym powodem oskarżenia jest występowanie nasze i tych, którzy się naszéj gościnności domagali, przeciwko szafarzom tak nazwanych funduszów litewskich; podrzędnym zaś, ale nie małéj wagi dla kandydatów do Komitetu, są uwagi nasze z powodu wystąpienia pp. Edmunda Różyckiego i Świętorzeckiego z nową *prawdą chrze-*

ściańską. Inkryminowane artykuly znajdują się: 1° w Nr 85 z dnia 10 listopada 1865 z podpisem pułkownika Kraczkiewicza; 2° w Nr 38 z 10 grudnia t. r. z podpisem Alexandra Wernickiego, oraz dwa ustępy przypisku redakcyi; 3° w Nr 91, z 10 stycznia 1866 z podpisem A. D. Bartoszewicza; 4° w Nr 95 z 20 lutego artykuł saméj redakcyi pod tytułem "Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy w Paryżu"; 5° w Nr 109 z 10 lipca z podpisem A. D. Bartoszewicza; 6° w Nr 110 z 20 lipca artykuł redakcyi o powyżéj wzmiankowanéj korespondencyi; 7° w Nr 114 z 31 sierpnia, uwagi redakcyi nad listem p. Świętorzeckiego umieszczonym w *Niepodległości*; w 8m nareszcie punkcie p. Świętorzecki oskarża redakcyą już nie o to co zrobiła, ale o to czego nie zrobiła, to jest że nie umieściła odpowiedzi Delegacyi Litewskiéj na artykuł p. Wernickiego, wydrukowany w Nr. 88 *Głosu Wolnego*, z 10 grudnia 1865.

Jest to jedyny(*) zarzut zrozumiały w pozwie p. Świętorzeckiego, na który ze stanowiska organu publicznego winniśmy czytelnikom naszym wytłumaczenie. Wytłumaczenie to jest bardzo proste i stanowcze. Nie umieściliśmy odpowiedzi Delegacyi Litewskiéj, bośmy jéj nie otrzymali. A dowód na to list następujący:

Panie Redaktorze,—W numerze V *Niepodległości*, między innemi zarzutami przez p. Świętorzeckiego *Głosowi Wolnemu* czynionemi, jest ten, że nie zamieściliście odpowiedzi Delegacyi Litewskiéj na list p. Wernickiego z dnia 4 grudnia 1865, w Nr. 88 waszego pisma wydrukowany.

Otoż oświadczam, że odpowiedzi téj nie otrzymaliście wcale, bo nikt jéj nigdy nie wysyłał. Jako wybrany na miejsce p. Wernickiego pisarz Delegacyi, miałem wprawdzie polecenie zawiadomienia was, że p. Wernicki we własném tylko występował imieniu, odpowiadając p. Kraczkiewiczowi, a broniąc p. Dłuskiego; ponieważ jednak sam p. Wernicki w następnym zaraz numerze *Głosu Wolnego* podobne sprostowanie zrobił, ponieważ zresztą uchwała Delegacyi dająca wotum niezaufania p. Wernickiemu, przez *ówczesnych* stronników p. Świętorzeckiego przeprowadzona, nie miała wielkiego sensu,— rozporządzenie Delegacyi pominąłem i odpowiedź z własnym i p. Wróblewskiego podpisem—w tece zostawiłem.

Gotów więc jestem razem z Wami, panie redaktorze, zasiąść na ławie obwinionych przez p. Świętorzeckiego, i, broniąc się, dowieść sądowi, że jak w tym tak i w innych punktach zaskarżenia *winien jest tylko p. Świętorzecki*, że on to w całéj sprawie summ litewskich był, jest, a zdaje się że i nadal będzie jedynym intrygantem, i że nareszcie ostatnie wystąpienie p. Świętorzeckiego w *Niepodległości* jest tylko starą, zużytą jezuicką taktyką zasłaniania własnych nadużyć parawanem potwarzy i kłamstw. Przyjmijcie i t. d.

Paryż, 26 września 1866.

J. Tokarzewicz.

Na inne punkta pozwu nie odpowiadamy z dwóch przyczyn: 1° że nie są sformułowane, a więc nie wiemy, na co mamy odpowiadać; 2° że skoro sprawa wytoczoną będzie przed sądem, który Komitet ma wyznaczyć, to przed tym sądem nasze tłumaczenie złożymy.

Na jednę okoliczność zwracamy jednak uwagę naszych czytelników. Proces prasowy jest anomalią, piérwszy raz praktykowaną w położeniu emigracyjném. Dotychczas, zarzuty, czynione publicznie, zbijane bywały publicznie. Opinia powszechna była jedynym sędzią pomiędzy stronami. Gdyby p. Świętorzcki rozumiał interes sprawy któréj broni i swój własny, byłby najlepiéj zbił zarzuty czynione publicznie, gdyby na rozumowanie odpowiedział rozumowaniem a przeciw faktom postawił fakta. P. Świętorzecki wybrał inną drogę, drogę formalnego procesu i sądu. Mniejsza o to; jako oskarżeni przyjmujemy sąd i bronić się przed nim będziemy. Pytanie tylko, czy Komitet zechce wejść na drogę procesów drukowych?

Sposób, jakim p. Świętorzecki ogłosił swój pozew w *Niepodległości*, niesłychanie nas zadziwił, Ktoż go upoważnił do tego? Komitet czy redakcya? Ani Komitet ani redakcya tak nieprawnego i tak niewłaściwego kroku upoważnić nie mogli. A więc p. Świętorzecki, nadużywając swego tymczasowego stanowiska w Komitecie, dopuścił się samowolnie czynu, który jest pogwałceniem wszelkiéj przyzwoitości. Czekamy na rozwiązanie téj nowéj zagadki.

* Przecież odpowiadać nie będziemy na zarzut, który, zastósowując prawdę chrześciańską, p. Świętorzecki nam czyni, kiedy mówi, że "bezpłatnie służymy (czemu już nie było powiedzieć: płatni) wyrodkowi naszego społeczeństwa," znanemu szpiegowi Młochowskiemu.

ODPOWIEDŹ. — Sądzony przez jednych zaocznie, wzywany przed sąd przez drugich, pozwólcie, szanowny redaktorze, że przez wasz organ odpowiem i objaśnię opinią publiczną, która w razie milczenia z méj strony może być w błąd wprowadzoną.

P. Świętorzecki w V num. *Niepodległości*, usprawiedliwiając się z zarzutów ze wszech stron mu czynionych, broni się w sposób oryginalny, nie przedstawia żadnych faktów ani twierdzeń usprawiedliwiających go, tylko ogólnikiem powiada, że on jest dobry i poczciwy, a ci, co się odważają przeciw jego postępowaniu występować, są oszczercy itd. My osobiście nie mamy nic przeciwko p. Świętorzeckiemu i umiemy odróżnić rzecz publiczną od prywatnéj; jakkolwiek nie raz doświadczaliśmy w drodze prywatnéj z jego strony chęci szkodzenia nam w najrozmaitszy sposób, nie odpowiadaliśmy na to nigdy, przypisując podobny sposób walki brakowi wykształcenia, a jeżeliśmy robili zarzuty, nawet ciężkie, p. Świętorzeckiemu, to zawsze tylko kierowaliśmy się pobudkami interesu ogólnego. I tak, zarzucaliśmy mu, że sprzeniewierzył się ogółowi, który mu dał mandat, i komisyi, która złożyła u niego piéniądze, zabierając część funduszów narodowych dla siebie a resztę wyrzucając na ulicę, robiliśmy zarzut jako urzędnikowi. Czy p. Świętorzecki, powiadając, że nasze pismo nie zasługuje na wiarę, zaprzeczył faktom, któreśmy tylko skonstatowali? Czy p. Świętorzecki ośmielił się powiedzieć, że fakta te nie miały miejsca? Nie. Coż tedy p. Świętorzecki obronił? Nic zgoła.—Zwracamy jednak uwagę na charakterystyczną cechę obrony p. Świętorzeckiego. Jest to jego zwykła taktyka. Broni siebie i razem ob. Wróblewskiego. Po co? Kiedy ob. Wróblewskiemu nikt zarzutów nie czyni. Po co ta współka? Na wszystkich aktach podpisywanych przez p. Świętorzeckiego spotykamy nazwiska osób znanych z zacności, jak obb. Wróblewski lub Glindzicz. Wystąpiliśmy ostro, chociaż z bolem serca, przeciw ob. Glindziczowi o to, że nie mając czasu, nie mogąc pełnić obowiązków, przyjmuje takowe na siebie i z zupełną ufnością przelewa je późniéj na innych, a odpowiedzialność zarówno cięży i na nim. Wiemy, że ob. Glindzicz nie brał pieniędzy dla siebie; wiemy również, że nie miał czasu ani świadomości faktu, który się pod jego protekcyą dokonał; aleśmy nie po to dali mu mandat, nie po to on go przyjął, ażeby służyć za narzędzie do roztrwonienia grosza publicznego, lecz przeciwnie, aby jako człowiek sumieny strzegł takowego.— Jesteśmy mocno przekonani, że ob. Okińczyc, w ręce którego dostały się dziś resztki summ, litewskiemi zwanych, nie nadużyje nic; ale ob. Okińczycowi nikt summ nie powierzał i on nie jest przed nikim odpowiedzialnym za użycie lub nadużycie, gdyby takowe było; odpowiedzialność cięży będzie na obb. Glindziczu i Świętorzeckim.— Ob. Wróblewski jest tu osobą prywatną, na nim nic nie cięży i żadnych mu zarzutów nie czynimy i nie czyniliśmy. (P. Świętorzecki źle pamięta.) Lecz wzywamy p. Świętorzeckiego do wytłumaczenia się, dla czego część funduszów bez wiedzy komisyi wydał sobie, a resztę bez wiedzy téjże komisyi wyrzucił za drzwi, mówiąc: "niech sobie leżą na ulicy, ja ich u siebie trzymać nie będę."

Zarazem pozwólcie mi sprostować omyłkę Twa Demokratycznego, a raczéj Komisyi Organicznéj, która w swém piśmie "Sprawy Twa Demokratycznego" na str. 6 podaje wyrok sądu, podpisany przez obb. Marka Malewskiego i Zbigniewa Chądzyńskiego, skazujący mię na wykréślenie z tegoż towarzystwa na 6 miesięcy od daty sądu 9 sierpnia b. r. za to, żem 16 czerwca nie stósował się do uchwały zapadłéj 18 czerwca, i za jakiś list. Omyłka jest w tém, iż ja w skutek uchwały 18 czerwca uznającéj ob. Wernickiego niemoralnym, dnia 1 lipca, skoro o brzmieniu takowéj uchwały dowiedziałem się, wykréśliłem się z Twa. Byłem wprawdzie w sierpniu zawezwany przed sąd, lecz odpowiedziałem, że jakkolwiek mogą być dobre sądy w rzeczypospolitéj Chili i ja jestem republikaninem, wszelako one mnie nie obowiązują, tak samo, pomimo tego że jestem demokratą, nie mogę być na zawołanie wszystkich sądów demokratycznych, prosiłem jednakże, iż jeżeli Towarzystwo ma do mnie pretensye, że ja się od sądu nie usuwam, tylko mogę się zgodzić na sąd polubowny.—Toż samo sprostowanie stósuje się do tych wszystkich obywateli, którzy na str. 2 są wymienieni jako wykréśleni z Towarzystwa, oraz do tych, co byli w poprzednim okólniku wymienieni, jak niemniéj i do tych, którzy niezawodnie będą w następnym, gdyż wszyscyśmy razem, prawie jednocześnie, w skutek źle postawionéj sprawy ob. Wernickiego i nie uznając słuszności wyroku sądowego opuścili Towarzystwo; a nikt wykréślonym bez własnéj woli nie był.

Paryż, 27 września 1866.

A. D. Bartoszewicz.

ZAWIADOMIENIE. — Gmina Centralna Londyńska zaprasza wszystkich wychodźców polskich przebywających w Londynie i okolicach na publiczne zgromadzenie, w oberży narożnéj przy ulicach *Cranburn Street* i *St. Martin's Lane*, dnia 8 października (w poniedziałek) o godz. 8 wieczorem, aby p. Edmundowi Beales'owi, pozbawionemu urzędu i pensyi za przodowanie ruchowi reformy w Anglii, złożyć wyraz naszego współczucia i spłacić dług naszéj wdzięczności, za jego wierną i nieznużoną obronę sprawy Polski.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XIII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.